

Urodziłem się 14.II.1918 r. we wsi Jagiella parafia przeworskiego. Tam ukończyłem szkołę podstawową. Do gimnazjum uczęszczałem w Ładeczynie pow. Łowicki /S. 23 Bernardynów/. Przebieg i czwartą klasę ukończyłem w Jarosławiu. Potem zostałem przyjęty do nowicjatu OB Bernardynów w Łęzajsku - 1934 r. 1 września zostałem obłóczony w habit zakonny. Po paru tygodniach przyjechałem do nas /do Łęzajaka/ przewijał O. Syprina Jurki wicz, który mnie przyjął do zakonu. To co nam wtedy powiedział? raczy bracie przyjdzie ci habit i rancie. Przez cały rok będziesz uczył się życia zakonnego, a potem złożyłeś profesję i będziesz dalej studiował przygotowując się do kapłaństwa. Buzie dzisiaj już pamiętam, choć nie wiesz, co was w kapłaństwie może spotkać, bo mogą być czasy w których Kościół będzie musiał przeżyć do katakumb, a kapłani będą musieli być gotowymi cierpieć, gotowymi iść do więzienia a nawet na śmierć. To słowo stało się motto mojego dalszego życia.

Po skończeniu nowicjatu pojechałem do Sokala, gdzie kontynuowałem studia gimnazjalne. W 1938 r. po ustatkowaniu projektu nas do Lwowa, gdzie była nasza seminarium. Pierwszy rok miałem szczęśliwie i wyjechałem na wakacje do Ładeczyny w pow. łowickim. Tam właśnie zastała nas wojna. Prorocstwo przewijała się spełniać. Było nas 7 kleryków. Aby rozdzielić klasztor podzieliliśmy się na grupy. Ja z Klarysem Macinkiem wybieramy się pieszo w kierunku Brzeżanowa. On pozostał w domu podróżując dalej. Kładzie mi nie zachodzi do Siedziszewa więc kieruje się na Kowal. Droga piaseczysta, pełna ludzi, aut, papłoch. W drodze wstępnie do kościoła, spowiadałem się przyjmując Komunię św i idąc dalej. W Łowiu bombardowanie. Jakaś żydówka przyjmując mnie na progu i przynosi sakrament herbaty. Podziękowałem jej za tak bardzo upragniony napój w drodze. Do proboszcza nie poszedłem - nie chciałem być ciężarem. A nas przyjął jakiś starszak jak się okazało stary kawaler. Dalej na wschód utrałem się podzielenie do Saniewic na Poloniu. Była to polska osada - piękny nowoczesny kościół. Idąc na wieże św - była to niedziela 17-go września. Po raz pierwszy idziemy na śniadanie i dowiadujemy się że bolszewicy przekroczyli granicę. Konstantynacja.

Przez wieś na zachód podzielenie z Saniewic przez Kowal. Byliśmy ostrzeżeni w drodze nawet nie wiem przez kogo. Wzrosła to przez banderowców. Takim sposobem jedąc z przzerwami dotarliśmy do Brzeżan 18/9. Tam już nas spotkali bolszewicy. Wszystkich ludzi z podzielenie zabrano na jakieś podwórce w ciśnie otoczone kamienicami. Tam sortowano ludzi: wojskowych osobno - osobno cywilów. Ja uciekłem - ale potem rozpuszcili wszystkich. Poznałem tam jakiegoś wojskowego p. Lewickiego z Siedlec. Był zawodowym wojskowym rancą nie pamiętam. Zerwał rancę i szliśmy razem do jego krewnych w Łwierzynę do p. rozowskich. Tam też to był to już październik - wspólnie z rodziną podzielenie się odzwiając różnice. Po paru dniach przez Janów, Konstantynów, Łowice i Łęzajkę dotarliśmy do Siedlec. Tam wój wojskowy miał swoją rodzinę. W zatrzymałem się przez kilka dni a potem wyruszyłem przez Stoszek Łukowski do Garwolina gdzie przyjął mnie gościnnie ks. proboszcz. Dalej pieszo wędrowałem do Tyk i dalej do Lublina. W drodze nie spotkałem ani bolszewików ani Niemców. Ludzie kopali kartofle oczekując tego co miało być. Z Lublina przez Pionki dotarłem pociągami do Ładeczna do naszego klasztoru gdzie zabawiłem 13 dni. Potem autem niemieckim do Ostrowca i dalej pieszo do Sandomierza. Wstępnie pociągami do rodziny do Brzeżan - tam dowiedziałem się, że wój brat Józef ranny pod Wedyką już zmarł.

W Przeworsku w klasztorze dowiedziałem się że II-i rok filozofii studiuję w Alverni w Krakowie. Postanowiłem się tam dostać. Trzeba było najpierw jednak postarać się o białiznę - to moje rzeczy pozostały we Lwowie. 12 stycznia przedostałem się przez zieloną granicę. Nie było ona jeszcze zbyt mocno strzeżona. Jakis wieśniak przewiózł mnie saniami. Przybyłem do Alverni i przyłączyłem do II-go kursu filozofii. W tej zakonużyliśmy wykłady i wtedy niestety zarządził brawo w ciemności Alverni opuścili. Było to nas na rancę bo z dokumentami mogliśmy przejechać granicę i na wakacje udać się do swego domu. Jesienią zebraliśmy się w Alverni i przez dwa i pół roku uczyłem się teologii w 1943 roku zostałem wezwany do Lwowa i otrzymałem święcenia kapłańskie z rancę arcybiskupa W. Baziaka.

We Lwowie pracowałem półtora roku. Czas był niepokojny. Na święcenia przybyła z Przeworska jedynie siostra. Bracia chorowali się z powodu łapanek. Smutne to były wieści. Sokół dochodziły wieści o kapadach banderowców, o łapanek alekieskich, o obozach koncentracyjnych. Jaka była atmosfera w której

2 pracowaliśmy przez półtora roku we Lwowie. Tabuny Polaków uciekających ze wschodu otaczały nasz klasztor. Często przejeżdżali nocą - rano spowiadaliśmy ich i jechali dalej na zachód.

Tegoż razu O. prowincjał Bronisław Szplak zaproponował mi a raczej dał obediencję, abym pojechał na wschód do Cwoździa. Tymczasem Cwodziec został zajęty przez Armię Czerwoną - więc mój wyjazd odłożono. Drugi raz otrzymałem obediencję do Fragi. Już miałem się pakować gdy spotkałem O. Kustachego mojego starszego koleżę, który mi powiedział: Nie pakuj się już nie pojedziesz! Na moje miejsce wyznaczono O. Stanisława Suche - mojego koleżę z Sokala. Przyjechał bowiem guardian Deder-Szubski i poprosił Ojca prowincjała by go zatrzymał w Sokalu. Co też się stało. Na moje miejsce wysłano O. Vitalisa Korsuka z Rzeszowa i ten rzeczywiście pojechał. Pobyl niedługi czas, wrócił do Lwowa spowiadał się, pożegnał z nami bardzo czule usłował nas i wrócił nie do domu klasztornego ale do swego ojca. Tam go napali banderowcy i niesłusznie zakatrupili. A za kilka dni napadli na klasztor i wszystkich zamordowali. Ten Bóg nas inaczej pokierował.

Kiedy już bolszewicy zdobyli Lwów przybyli do Lwowa przedstawiciele tychże dwóch diecezji: kamienieckiej i żytomierskiej ks. Kukurudziński i ks. Brzepecki. Przyjechali werbować kapłanów na wschód. Do dziś nie zapomnę tego momentu kiedy O. prowincjał spotkał mnie na korytarzu i z uśmiechem skierował do mnie te słowa: "Ojcie Martyńcionie pojedziecie na wschód." Jak nigdy w życiu odczułem wolę Bożą. Jakiś silny wewnętrzny głos powiedział mi że przez przełożonego przezwania Chrystus. A Chrystusowi nie wolno mówić "nie!" więc powiedziałem z radością: "Pojedem!" Ks. Brzepecki przyszedł do mnie do celi. "Ciebie mu szereg pytał dlaczego nie znalazłem Związku Kadzińskiego - ale ca powiedział mi: "Pracując tam musisz być gotowy na wszystko - na więzienie i na śmierć!" Odpowiedziałem że będę się starał aby nie być aresztowany.

Byłem zadowolony że spełniając wolę Bożą - jadę na wschód. Ale nie tak łatwo było jechać. Trzeba było wystarać się o przepustkę. Między zwerbowanymi był ks. Jan Sz. i O. Hilary Wilk - kapucyn. Ja byłem trzeci. Ks. Jan znał język rosyjski napisał więc podanie a ja udałem się do urzędu aby wydobyć przepustki. Znalazłem na ulicy Słowackiego oddział KGB, który mi wydał ważne przepustki dla nas trzech. Takż wiec 10 października 1944 roku wyruszyliśmy na wschód pociągami towarowymi. Przekroczyliśmy w nocy granicę i zajechaliśmy do Kwiśla /Nowogród Wołyński/. Tam przyjął nas ks. Głowacz bardzo gościnie. Kościoła nie było. Wyadziło go w powietrze. Nabożeństwa odprawiano w prowizorycznej kaplicy - przerobionej z domu gdzie dawniej mieszkała służba kościelna. Potem udaliśmy się do Żytomierza. Przyjechaliśmy rano - było jeszcze ciemno. Poszukujemy katedry - pytamy o to robotników idących do pracy. A co może wykapłani: rozpoznano nas - pozdrowiono po chrześcijańsku. Podniesieni na duchu przyszliśmy do katedry. Tam zastaliśmy ks. Lisieckiego - proboszcza oraz ks. Kuczyńskiego a później także ks. Brzepeckiego. Jakże było to mile i wesołe powitanie. Pytano mnie gdzie chcę pracować? - odpowiedziałem: że mnie wszystko jedno - chociażby jak najdalej na wschód pojedę. Wyznaczono mi 5 powiatów: a więc kościoły w Buczkach w pow. czepowickim, Brubulow w pow. potyjskim, Radomył i Kryszek w pow. radomyckim wreszcie powiat maliński i hrubilowski - wszystko to żytomierski rajon. Nadto 5 powiatów z rejonu kijowskiego: makarowski, iwanowski, rozczuzowski, szernobylski i habeski - kościołów tam nie było. Było tylko dwa kościoły w Buczkach i w Kryzku. Ks. Kuczyński urodzony w Buczkach powracał po 20 latach do swej rodziny. On właśnie zawiódł mnie do mojej pierwszej parafii do kościoła w Buczkach pod wezwaniem św. Anny, ojciecha. Wynajęto jakiegoś ukraińca który swymi kołmi zawiódł nas na miejsce. Po drodze uczyłem się ukraińskiego i rosyjskiego. Furman milczał. Wreszcie odezwał się w czysto polskim języku. Zdziwiłem się temu - skąd tak dobrze rozmawia po polsku. Odpowiedział mi: Tu w Żytomierzu wzięty przed pierwszą wojną usieliśmy rozmawiać po polsku. Zdziwiłem się i ucieszyłem jednocześnie.

W Buczkach nieopisana radość. Ks. Kuczyński odprawiał nabożeństwo - ja się uczyłem jak pracować z tym ludem. Po tygodniu pojechałem do Brubulowa. Tam parafianie przjęli mnie chlebem i solą. Wiedzieli że przyjeżdżę. Witała mnie 6-letnia dziewczynka z kwiatami. Ja starałem się do niej powiedzieć kilka słów po ukraińsku - wtedy ona powiedziała: dlatego ksiądz mówi do mnie po ukraińsku - kiedy ja jestem Polką! Zwestydziłem się trochę ale i ucieszyłem. Matka jej była Ukrainką - ojciec Polak zginął w czasie wojny. W jej domu rozmawiano po polsku. Po tygodniu jechałem do Radomyśla - gdzie kościół kamieniono na szablę /był bardzo zniszczony/. Odprawiałem w domu p. Klusków którzy swe

str 3. podczas mieszkania udostępnili mi kaplice. Szczęśliwie ludzie wspaniale
spowiadali się, błagali się, nie wierząc rzeczywistości. W końcu pojedecham
do Trynka - właściwej swojej parafii - gdzie było by - może stało niejako
zamieszkanie. Kościół był drewniany - dawniej był kościół filijalny -
wielki liczył 360 numerów i prawie wszyscy Polacy. Natomiast był wielki, peł-
ny kościół ludzi. Bardzo pięknie śpiewają - wie tu czułem się jak u siebie
w domu. Gdy jechał dalej gdzie nie było kościoła - należało przygotować 4-
transport. Kupiłem sobie konia, którego nazwałem Orlikiem - zrobiono mi
wózek przystosowany: zaczęłam jeździć po wsiach spowiadając chłopców, dzieci po
wsiach i to całymi dziesiątkami. Praca była trudna ale wdzięczna. Nigdy
na coś nie przeszkadzała - wszędzie tylko zgadano od nas dokumentów. Nie lubia-
łem tych kontroli - żeby temu zapobiec - wzięliśmy mi taki sposób: Gdy wjeżd-
żaliśmy do wsi zaczynał śpiewać pieśń ukraińską i tak je nazywano: "podo-
rodne. Wyglądało na to że jechał jakiś ludzisko który dobrze wypili - więc jechał
i śpiewał - to nasi. I rzeczywistość od tego czasu nikt już nie kontrolował
naszych dokumentów. Gdy wyjeżdżaliśmy za wieś - wtedy zaczynał śpiewać pieśń
tegoż rodzaju z powolnością w Karpulowie wsiach. Wyjeżdżałem do wozak 25 km.
wyjechałem chłopca 13-letniego, pojedechał ale go w drodze zatrzymano i został
odebrany - wzięli go, jechał sam. Było to w sobotę w listopadzie przed świętami
Świętym Kozłom. Gdy tam pojedechałem miał być zatrzymano i przez całą noc
pilotowano. Na drugi dzień była niedziela - wzięli mnie dopiero gdy już
musiałam się spóźnić. "ale wiecie do kościoła - po drodze spotykam ludzi
którzy wybrali się aby mnie odwiedzić w miasteczku - nieśli paczki. Gdy wyjeżd-
żano róg i konia - tak się ludzie cieszyli że byliśmy jeszcze wozem choć spóź-
niono namo.

W listopadzie skierował mnie do Odessy. /po aresztowaniu na Brzeskiego i
na Szczęśliwy nr 1. był administratorem diec. żyłocińskiej/ pojedechałem tam w
listopadzie 1945 r. Wzięli mnie ogromny kościół, w nim pełno ludzi - czułem się
zapomniany - nie wiedziałem co mam mówić jako dwuletni kapłan. I tak jednak na
ambona i zaczynał: "Jezus Chrystusie Dziecko Kościoła odpow-
wiedzi: że wieki wieków. Amen i zaczynał rozdrażniać odeskich parafian -
Izrael Pana naszego Jezusa Chrystusa, podrażniał w imieniu Dzieci św. w imieniu
biskupów polskich, w imieniu administratora żyłocińskiej diecezji który mnie
do was posłał i dalej mówił kazanie. Gdy po mszy zwrócił się w kierunku
nasze podchodził do nas straż p.n. łatalicentny, klaskał i pisał i mówił mi że
mnie obraził. Głównie mówił mi przecież my się nie znamy - nigdy nie spot-
kaliśmy się w życiu. Proszę księdze ale ja obraziłem kapłana katolickiego
Jaki sobowążem księdze na ambonie to sobie pozwoliłem że to jest sowietski
ksiądz - ale kiedy usłyszałem jak ksiądz odważnie mówił o Kościele o biskupach
polskich to dopiero poznałem swoją pamiłkę. Tak mnie przyjął Odessa.

Szczęście a więc i w Odessie starano się mówić do mnie po polsku. A kto nie
umiał przeprosił że już po polsku nie potrafi mówić - a ja ich uważałem za
bohaterów że potrafiłi zachować wiarę.

Na początku opuścił Łuczkę by pracować w wiosce a potem w Charkowie ale
nie mógł długo tam pracować - wkrótce został aresztowany. Organizacja
pomoc przekazana do wi świąt.

Do lata 1945 roku nie było u nas urzędników wyspecjalizowanych /pełnomocznymi/
Wszędzie mnie do województwa do świąt do tzw. obywatelskiemu i tam zapytano czy
wiem co to jest pełnomocznik powiedziałem że nie wiem. Objawiono mi że to
jest osoba ze strony rządu która będzie trzymała pulę na tydzień kościoła.

Wiedziałem że nie podobał mi się obywatelski. Oprócz 10 rejonów ksiądz Litwi-
cki został Odessa nieprzepracował, nieprzepracował i Charków - wiedziałem że
to stanowisko że było jak dla mnie. Pojechałem do Lwowa prawił prawił o
nas. 3. rejonował rejonów ksiądz Kozłowski z rejonów 8. Kandydowi temu strażom
kolejnie i on pojedechał wraz ze mną.

Przyjechałem do Odessy. Z chwilą gdy złożyliśmy się do obywatelskiemu do
wspaniałego - uszło na nas 100. Wzięli nas do łóżek w ciągu 24 godzin
opuścili Odessa i podziękowali im że z nami obywatelski się jechał po "choro-
stwu"/po dobru/. zatrzymaliśmy się jeszcze dwie doby ale wozak dostał bilet
tów - aby nas w tym czasie nie zabrałono chcieliśmy się podkościoła.

Gdy wróciłem do siebie wiedziałem już że grunty się wali pod nogami - dlatego
że wkrótce zostanie aresztowany i tak się stało.